Nr. 221 We Lwowie Sroda dnia 11. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Żydzi we Lwowie.

Lwów 10. sierpnia.

X.

Ciężkie losy całego kraju nie pozwalały myśleć o gospodarczych potrzebach jego cząstek, to też o potrzebie nowej ustawy miejskiej przypominano sobie tylko przy sposobności rozstrzygania kwestji, czy skazani skutkiem wypadków lat ostatnich mogą piastować nadal godności obywatelskie *).

Dopiero na posiedzeniu rady w czerwcu 1865 r. zapytał radny Rodakowski burmistrza, dla czego nie postawi na porządku dziennym sprawy statutu, która od r. 1863 oczekuje na załatwienie? W odpowiedzi na tę interpelację oświadczył Kröbl, że po zamknięciu sejmu w r. 1863 ustała była nagląca potrzeba uchwalenia statutu, wzięto zatem na porządek inne, również ważne sprawy.

Następnie w lutym 1864 r. zawieszoną została wraz z zaprowadzeniem stanu oblężenia jawność obrad rady miejskiej, tak ważnej zaś sprawy poufnie traktować nie należało. Po zniesieniu zaś stanu oblężenia rada zajęta była budżetem i szkołami. Teraz jednak, w najbliższej przyszłości, może się zająć obradami nad statutem.

Dopiero przecież w dniu 9. października 1865 r. rozpoczęły się obrady nad statutem. Dr. Rayski, wyjaśniwszy powody dłuższej zwłoki, zaznaczył, że niektóre ustępy projektu musiały uledz zmianie, odnośnie do nowej ustawy o przynależności z 3. grudnia 1863 r: Prosił dalej, ażeby unikać wszelkich drażnień wzajemnych i przedstawił potrzebę rzetelnego porozumienia się co do kwestyj spornych, by gmina na podstawie własnego statutu mogła się sama autonomicznie rządzić.

Teraz żydzi chwycili się innej taktyki. Widząc, że groźby nie skutkują, postanowili przycupnąć i pozorną uległością osiągnąć cel zamierzony. Przed przystąpieniem więc do obrad złożył radny Hönigsmann imieniem wszystkich radnych żydów oświadczenie, że „wiedzeni chęcią utrzymania zgody w gminie, odstępują od protestu założonego w r. 1863 przeciw niektórym postanowieniom statutu i odtąd bez względu na owe ustępy, mniej pomyślne dla tutejszej ludności izraelickiej, będą bez przerwy uczestniczyli w obradach nad statutem, mając to silne przekonanie, że w toku obrad, z umiarkowaniem i wzajemnem wyrozumieniem prowadzonych, kwestje sporne należycie wyjaśnione zostaną i życzenia ludności starozakonnej uwzględnione zostaną". Początkowa dyskusja szła gładko, ale już przy §. 35 statutu, który oznaczając cyfrę 100 radnych, postanawiał stosunek chrześcjan do żydów w cyfrze 85:15, żydzi wystąpili z poprawkami. Radny Dubs chciał, ażeby ten stosunek = 70:30, r. Hönigsmann zaś pragnął nie 100, ale 80 mieć radnych, z których przynajmniej 20 miałoby być żydami. Takie same poprawki stawiali r. r. Kolischer, Landesberger, rada jednak olbrzymią większością przyjęła wniosek sekcji t. j. 85:15.

Nie mniej wystąpili żydzi przeciwko §. 57 projektu statutu, który orzekał, że burmistrzem i tegoż zastępcą może być tylko radny wyznania chrześcijańskiego. R. Landesberger nazwał ten paragraf „pogwałceniem prawa wolnej elekcji" i wskazał na Londyn, który niedawno wybrał żyda lordem-majorem już po raz drugi. W tym samym tonie przemawiał i dr. Hönigsmann zapewniając, że gdyby żyd został kiedy prezydentem, to pewnie taki, który nie obraziłby niczem uczuć religijnych ludności chrześcijańskiej! *(sic)*. W obronie wniosku sekcji, zaznaczył dr. Marceli Madeyski, że postanowienie to jest konsekwencją dziejowej przeszłości Lwowa.

„Chrześcijańscy książęta gród ten założyli, chrześcijańscy władcy i dostojnicy uposażyli go dobrami i przywilejami, dzielni chrześcijańscy mieszczanie bronili z tych murów nie tylko swego swego mienia i życia, ale przedewszystkiem Ojczyzny i wiary przeciw najazdom barbarzyńskich innowierców. Słowem byt swój, utrzymanie, uposażenie i wszystko, cokolwiek Lwów posiada, oddanego na pożytek powszechny. wszystko to winno miasto ofiarom chrześcijańskim, złożonym na cele dobra pospólnego — czyż nie koniecznem było zastrzeżenie, że miasto to i dziś tylko przez chrześcijanina rządzone być winno?" Po przemowie tej uchwaliła rada powołany §. w stylizacji sekcji wszystkiemi głosami przeciw głosom żydowskim.

*) Sprawę tę poruszył ś. p. dr. Milleret, znakomity lekarz ówczesny. Jako lekarz ordynujący, przedstawił w radzie opłakany stan zdrowia dr. Ziemiałkowskiego, który skazany za wypadki z r. 1863 drugi już rok przebywał w więzieniu. Postawił też wniosek, ażeby rada udała się do monarchy z prośbą o darowanie mu reszty kary, tudzież o przywrócenie praw obywatelskich Ziemiałkowskiemu i z tychże samych powodów skazanym radnym: Armatysowi, Bałutowskiemu i Piątkowskiemu. Wniosek uchwalono. Opracowanie prośby poruczono sekcji V. i wybrano deputację, złożoną z pp. Kröbla, Chilińskiego, Towarnickiego i Wieczyńskiego, która miała upraszać ówczesnego gubernatora Paumgardtena o wyjednanie audjencji w Wiedniu dla lwowskiej deputacji w tej sprawie.

Deputacja ta jednak nie wyjechała, gdyż minister stanu orzekł, że rada uchwały takiej ważnie powziąć nie mogła, że więc i deputacja jej nie otrzyma audjencji. Wolno jednak rodzinom skazanych o tę łaskę upraszać...

W siedm lat później dr. Ziemiałkowski zasiadł w radzie korony!

Nowa ustawa podatkowa.

XVII.

Podatek zarobkowy należy z reguły wymierzyć odrębnie od każdego zakładu zarobkowego, a więc odzielnie od zakładów filjalnych i pomocniczych wszelkiego rodzaju, od składów fabrycznych, od różnych fabryk tego samego przedsiębiorstwa — chyba że te rozmaite zakłady znajdują się w obrębie tej samej gminy podatkowej, wówczas bowiem przypadający na nie podatek zarobkowy ściągnięty ma być w jedną stopę podatkową. I wówczas, gdy niesamoistny zakład filjalny w tak nierozdzielnym pozostaje związku z zakładem głównym, położonym w innej gminie podatkowej — że odrębne wypośrodkowanie jego przeciętnej zdolności przychodowej jest niewykonalnem — opodatkować należy zakład filjalny wraz zakładem głównym w siedzibie tego ostatniego, wspólny zaś podatek rozdzielić na poszczególne zakłady wedle słusznej rozwagi z uwzględnieniem ich stosunkowego znaczenia. O istnieniu tych warunków rozstrzyga krajowa władza podatkowa na wniosek interesowanych komisyj, lub na prośbę podatnika. Jeżeli ten sam przedsiębiorca prowadzi w tym samym zakładzie zarobkowym więcej rodzajów przedsiębiorstw, komisja ma ustanowić jedną stopę na cały ruch, może jednak — a na żądanie podatkującego musi — orzec, ile z tej stopy przypada na każdy rodzaj zarobkowości.

h) *Deklaracje podatku zarobkowego i ich badanie.*

Stosownie do okoliczności wprzód podanych, a dla wymiaru podatku rozstrzygających, mają komisje dla podatku zarobkowego przypisać każdemu podatnikowi właściwą stopę podatkową. Ku temu celowi mają podatnicy z początkiem każdego (dwuletniego) okresu wymiarowego wnieść deklaracje, zawierające wszystkie zewnętrzne cechy zarobkowości, ważne dla wymiaru podatku. Deklaracje te mają zawierać zeznania co do rodzaju przedsiębiorstwa, miejsca wykonywania, rodzaju i wartości wzajemnej lokalności, w której się ono wykonywa, liczbę i rodzaj pomocników, rodzaj i liczbę środków obrotu (motorów, maszyn itp.), kapitał zakładowy i obrotowy, tudzież inne istotne cechy rozmiarów przedsiębiorstwa. Oświadczenia co do wydatności przedsiębiorstwa, lub co do wysokości zysku nie potrzeba.

Zeznania z reguły odnosić się mają do przeciętnego stanu stosunków obrotu podczas ostatniego ubiegłego roku i mają być oddane wiernie z prawdą wedle najlepszej wiedzy i sumienia. Mogą być pisemnie wniesione na urzędowych formularzach, albo ustnie do protokołu oddane. O więcej zakładach tej samej zarobkowości, znajdujących się w tym samym okręgu wymiarowym, wnieść należy wspólną deklarację, wobec tego jednak, że dla każdej z nich, jeżeli się nie znajdują w tej samej gminie podatkowej, osobną przypisać należy stopę podatkową, wykazać należy w deklaracji stosunki obrotowe każdego poszczególnego zakładu. Deklaracje mają być wniesione do władzy podatkowej pierwszej instancji, w której okręgu podatek ma być przypisany. Ku temu celowi ustanawia się za pośrednictwem publicznego obwieszczenia termin przynajmniej jednomiesięczny. Kto nową rozpoczyna zarobkowość, podlegającą podatkowi zarobkowemu, ma o tem zawiadomić władzę podatkową, a następnie w oznaczonym przez nią terminie, przynajmniej ośmiodniowym, wnieść deklarację. Jeżeli tych terminów nie przestrzegano, należy wezwać podatnika pod zagrożeniem skutków prawnych do wniesienia deklaracji w ciągu dni ośmiu, poczem, w razie niedotrzymania i tego terminu, komisja może z urzędu przedsięwziąć wymiar na podstawie danych, które posiada, co jednakowoż nie wyklucza ewentualnego ukarania podatnika z powodu zaniechania wniesienia deklaracji, tudzież prawa władzy podatkowej i komisji wezwania go do wniesienia deklaracji pod zagrożeniem kary porządkowej.

Władza podatkowa oddaje wpływające do niej deklaracje przewodniczącemu komisji dla podatku zarobkowego. Tegoż rzeczą jest zbadać deklaracje i zasięgać wiadomości o okolicznościach ważnych dla wymiaru podatku. Może się przytem posługiwać poparciem rządowego referenta lub innych członków komisji i powierzać tymże poszczególne referaty, przesłuchiwać rzeczoznawców i mężów zaufania, żądać współdziałania władz politycznych i skarbowych, tudzież władz autonomicznych, a w szczególności przełożeństw gminnych, tudzież zarządzić zwiedzenie zakładów i zapasów podatnika. Od tegoż ostatniego może żądać wyjaśnień i informacyj potrzebnych do uzupełnienia, względnie sprostowania deklaracji, natomiast nie jest podatnik obowiązany do wyjawienia tajemnic handlowych, a wgląd w księgi jego tylko wówczas może nastąpić, gdy tenże to sam proponuje. Wreszcie komisja może żądać zaprzysiężonego przesłuchania świadków na pewne fakta i orzeczenia znawców co do pewnych pytań za pośrednictwem sądu powiatowego. Wątpliwości co do zeznań podatnika należy temuż przedstawić i dać sposobność do ich wyjaśnienia.

Z prasy słowiańskiej.

W sprawie gimnazjum słoweńskiego w Cylei pisze *Slovenski Narod*, że rezultat audjencji częściowo zadowala Słoweńców. Z tego, co minister powiedział, wynika, że rząd nie zamyśla opuścić stanowiska, które zajęło ministerstwo koalicyjne. Rząd uważa dotąd Cyleję za miejsce najodpowiedniejsze dla gimnazjum słoweńskiego, ponieważ leży ona w samym środku kraju słoweńskiego i dlatego wybór tego miasta ze względu na dogodność i rzeczywistą potrzebę ludu słoweńskiego jest słuszny.

Dalej tak pisze *Slovenski Narod*: „Wiemy teraz po oświadczeniu ministra, że rząd nie zamierza systemizować oddzielnie niższego gimnazjum słoweńskiego, ale chce połączyć je z wyższem gimnazjum miejscowem niemieckiem. I to nie złe! Tym sposobem młodzież słoweńska skończywszy gimnazjum niższe, bez obawy i przeszkód jakichkolwiek przejdzie do wyższego, niemieckiego gimnazjum. Gdyby gimnazjum nasze było instytucją zupełnie samoistną, z pewnością przejście do klas wyższych niemieckich byłoby połączone z trudnościami. Bali się tego nietylko uczniowie, ale i rodzice, którym znane jest wrogie usposobienie kierownika gimnazjum niemieckiego dla wszystkiego, co słoweńskie. Sądzimy więc, że połączenie obu zakładów nie wyjdzie młodzieży naszej na szkodę, zwłaszcza wtedy, gdy rząd postara się o to, aby dzisiejszy duch wielkoniemiecki, panujący w gimnazjum niemieckiem, ustąpił miejsca innemu".

Czeski *Slovan*, organ Czechów dolnoaustrjackich, porównywuje politykę Polaków z polityką Czechów i przychodzi do przekonania, że Czesi nie powinni się ograniczać do stanowiska prawno-państwowego, ale za przykładem Polaków stanąć na szerszem stanowisku narodowościowem. „Polacy galicyjscy — pisze *Slovan* — wiedzą doskonale, że walka narodowościowa nie może być prowadzoną ze stanowiska, które zakreślają granice pewnego kraju, ale ze stanowiska iście narodowego, ze stanowiska całego narodu w pewnem państwie przemieszkującego. Poczucie jedności i wspólności narodowej rozdartego na trzy części narodu polskiego było zawsze nader silne i dokumentowało się tylekroć w ich całych dziejach porozbiorowych. Czesi, rozprawiający tak dużo o historycznem prawie czeskiem, nie powinni zapominać o innych krajach czeskich, które kiedyś do Czech należały. Dolna Austrja była kiedyś zupełnie czeską i z każdym dniem staje się dziś coraz bardziej czeską. Jeżeli Polacy i Rusini oświadczają się za solidarnością ze Słowieńcami, Chorwatami i Serbami, czemu nie ma być solidarności pomiędzy Czechami z królestwa czeskiego, a Czechami z Niższej Austrji? Kiedy ma być walka, to niech będzie walka na całej linji, i wówczas każdy żołnierz coś znaczy".

Główny organ Czechów morawskich, *Morawska Orlice* w korespondencji z Pragi, daje bardzo zajmujący obraz obecnej sytuacji politycznej w Austrji. Korespondent tego dziennika zapewnia na podstawie dobrych informacyj, że rząd nie myśli wcale o zmianie obecnej konstytucji i nigdy zamiaru takiego nie miał, lecz stara się o umożliwienie obrad parlamentarnych na podstawie porozumienia w sprawie językowej. Mianowicie stara się rząd doprowadzić znowu do skutku konferencję reprezentantów Czechów i Niemców w sprawie rozporządzeń językowych. Rząd spodziewa się, że Niemcy nie odmówią swojego udziału, a Czesi więcej okażą wyrozumiałości i gotowości do ustępstw, niżby o tem wnosić można z mów ich posłów, ostatniemi czasy wygłoszonych.

Gdyby na tej konferencji przyszło do porozumienia między Czechami i Niemcami, to rząd wniesie w radzie państwa ustawę językową, ułożoną na podstawie porozumienia obu tych narodów i złoży oświadczenie, że wobec tego zrzeka się rozporządzeń językowych. Gdyby zaś taka konferencja nie przyszła do skutku, to rząd i tak wniesie w radzie państwa ustawę językową, która podobno jest już wypracowaną. Gdyby tej ustawy obstrukcyjna opozycja załatwić nie pozwoliła, to rząd na podstawie § 14. przedłuży prowizorycznie ugodę z Węgrami w drodze rozporządzenia i radę państwa rozwiąże. Korespondent praski *Mor. Orl.* twierdzi wreszcie, że hr. Badeni nie ma wcale ochoty wchodzić teraz w bliższe stosunki ze stronnictwami obecnej większości parlamentarnej, lecz stara się — nie wiedzieć czy z własnego popędu, czy z wyższego polecenia, — o utrzymanie porozumienia z reprezentantami umiarkowanych stronnictw niemieckich.

Z prowincji.

Kozowa 7. sierpnia. *(Dojazd do kolei. — Rzeźnia)*. Ukończenia naszego dojazdu 1 kilometrowego do dworca kolejowego trudno się doczekać, widocznie dla tego, że jest pod opieką wydziału powiatowego, a może dopiero jesienne deszcze mają powtłaczać nasypane kamienie — w ziemię.

Od dłuższego czasu jest u nas na porządku dziennym budowa rzeźni, zawsze jednak coś stoi na przeszkodzie. Możeby odnośna władza z uwagi, że fundusze na budowę tejże już są uchwalone, raczyła tę sprawę przyspieszyć, przekonawszy się zwłaszcza, w jakim brudnym i niehygienicznym lokalu ta operacja się odbywa, z którego to lokalu tylko zatrute powietrze po całem mieście się rozchodzi.

Lokale sprzedaży mięsa dają również wiele do życzenia, zaś częsty brak mięsa, i tak drogiego do konsumcji, rzeczywiście sobie wytłumaczyć trudno,—widocznie za wiele pozwalają wywozić do Lwowa.

Czy mamy nadal uzbroić się w cierpliwość?

Tyczyn 8. sierpnia. *(Chrześcijańskie Tow. pożyczkowe — a żydzi)*. Za inicjatywą i dzięki staraniom naszego duchowieństwa katolickiego, założyło tu grono obywateli chrześcijańskie Towarzystwo pożyczkowe w rodzaju kas Reifeisenowskich. Towarzystwo to postawiło sobie za zadanie, przez udzielanie taniego kredytu tak uboższe mieszczaństwo, jako też okoliczny lud wiejski wydobyć z rąk żydowskich lichwiarzy, których tu mimo obowiązującej ustawy o lichwie w każdem miasteczku, a nawet wiosce mamy bez liku. Do dzieła zabrano się zarówno energicznie jak i praktycznie. W szczególności udzielanych pożyczek nie wypłacano wypożyczającym, ale spłacano wprost ich najuciążliwsze długi, tak, iż taki mieszczanin czy też wieśniak, który dotąd jęczał pod uciskiem lichwiarskich procentów, zaraz zaczął wolniej oddechać. Nic też dziwnego, iż lud zaczął się garnąć do tego chrześcijańskiego towarzystwa i wkrótce też wszystkie fundusze towarzystwa rozpożyczono. I byłoby towarzystwo dla braku funduszów musiało ograniczyć swoją działalność, gdyby jeden z mieszczan tyczyńskich nie przyszedł był mu w pomoc. Oto z kasy sierocej zaciągnął na swoją realność pożyczkę w kwocie siedmiu tysięcy złr. i kwotę tę ustąpił towarzystwu pożyczkowemu. Nie potrzebuję dodawać, iż żydowscy lichwiarze krzywem okiem patrzyli na rozwijające się Towarzystwo pożyczkowe, i tylko w tem pokładali swoją nadzieję, iż towarzystwo wkrótce swoje fundusze wyczerpie. Gdy się jednak dowiedzieli, iż towarzystwo ma się zasilić siedmioma tysiącami, popłoch zapanował między Izraelem, że im rzemiosło lichwiarskie coraz więcej wyrywa się z rąk, i dlatego postanowili za jakąkolwiek bądź cenę nie dopuścić do tego, żeby te siedm tysięcy wpłynęły do kasy towarzystwa. I oto co robią: idą do owego mieszczanina i ofiarują mu tysiąc złr., które mu zaraz chcieli wyliczyć, aby ową pożyczkę z kasy sierocej odwołał. Poczciwy mieszczanin z oburzeniem odtrącił tę propozycję, a żydów wyrzucił i dziś towarzystwo pożyczkowe w Tyczynie już niemal całe siedm tysięcy rozpożyczyło. Imię i nazwisko tego mieszczanina powinno być ogółowi znanem, jest nim: Antoni Stańko.—

(1)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Czemuż — niestety! — z zasłoną na skroni,
Człowiek na oślep często cel swój goni...

I.

Już ustąpiły mroki nocy i od wschodu zaróżowił się nieboskłon, zapowiadając ukazanie się „ślicznego — oka dnia białego", jak któryś z poetów słońce nazwał.

Na ganek plebanji w Grzelcu wyszedł z wnętrza domu wysoki, siwowłosy, o sumiastych wąsach starzec, ubrany w krótki kożuszek, szczelnie pod szyją zapięty, w kaszkiecie z rydelkiem na głowie, i rozglądając się po horyzoncie, jednocześnie pełną piersią wciągał ożywcze powietrze poranku.

— Osobliwość... tożto jeszcze szóstej niema, a tak ciepło jak w Lipcu... Pyszna jesień... Osobliwość... osobliwość... niepotrzebnie wziąłem kożuszek, i w kitlu byłoby prawie...

Tak przemawiał do siebie pan Mateusz Gwoździński, niegdyś asesor ekonomiczny Komisji Skarbu, a obecnie emeryt, rezydujący przy jedynym swym synu, księdzu Józefie, kandydacie Ś-tej Teologji, proboszczu parafji Grzelec.

Staruszek, pomimo rozpoczętego niedawno dziewiątego krzyżyka, krzepko wyglądał i był uosobieniem zdrowia, przechwalając się, że nigdy żadnych lekarstw w znaczeniu mikstur, proszków i pigułek, preparowanych w aptekach, nie używał.

Wierzył tylko w rumianek i rabarbarum, notabene to ostatnie nie w jakichśtam pastylkach i roztworach, ale poprostu w korzeniu, żutym w ustach przez kilka godzin, aż do rozpłynięcia.

Choroby wszystkie redukował do czterech przyczyn: przejedzenia, przepicia, przeziębienia i przedźwigania, a rumianek i rabarbarum uważał za skuteczne i radykalne leki. I zimną wodę uznawał za środek zapobiegawczy przeciw wszystkim dolegliwościom i aplikował ją zewnątrz w postaci obfitych ablucyj po powstaniu z łóżka, oraz wewnątrz przez wypicie na czczo trzech pełnych szklanek.

Kiedy hydropatja weszła w modę, pan Mateusz wzruszał ramionami, mówiąc:

— Także osobliwość... ja od sześćdziesięciu lat używam zimnej wody, a oni się chwalą, że coś nowego wymyślili!... Tylko ja sobie poprostu, tamci zaś wymyślili jakieś procedury: półkąpiele, ćwierć-kąpiele, górne polewania, to znów dolne, taka i owaka temperatura, istne bałamuctwa i niepotrzebne zawracanie głowy! Poprostu zlewać się wodą ze studni, wczas się kłaść spać, a rano wstawać... ot cała filozofja!... cała osobliwość!... — konkludował pan asesor, bo tak starego emeryta wszyscy nazywali.

Na wczesne kładzenie się spać i również wczesne wstawanie, zwracał staruszek szczególniejszą uwagę. Nie było też nigdy wypadku, aby go o 10-tej wieczorem widziano czuwającego, a o 7-mej rano jeszcze w łóżku, tak dobrze w lecie, jak i w zimie.

Bez względu zaś na porę roku, pan Mateusz, po swoich ablucjach, wypiciu trzech szklanek wody, oraz kawy z wieczora przynoszonej, którą rano sam sobie na maszynce spirytusowej rozgrzewał, — wychodził stosownie ubrany, z fajką na długim cybuchu, przed dom, aby zrekognoskować stan nieba i przekonać się, jaka tam „szykuje się" pogoda.

I teraz, wywnioskowawszy, że będzie co się zowie słonecznie i ciepło, pan Mateusz układał plany różnych spacerów, gdyż częste i dalekie przechadzki, zwłaszcza, że nogi mu wybornie służyły, zaliczały się również do przepisów nie skomplikowanej zbytecznie, ale racjonalnej hygjeny starego emeryta.

— Kożuszek zaraz zrzucę i przywdzieję kitel... przyniosę sobie gazetki i tu na ganku będę czytał. Osobliwie piękna tegoroczna jesień — monologował dalej pan Mateusz, cofając się w głąb sieni, aby to co zamierzył, natychmiast uskutecznić.

Zanim powróci nasz emeryt, przyjrzyjmy się widokowi, jaki się przedstawiał z ganku plebanji.

Wprost przed sobą, po za klombem pełnym jesiennych astrów i mieczyków, które kończyły swój znikomy żywot, rozciągały się zabudowania gospodarskie, nie przedstawiające nic szczególnego, więc oko pospiesznie zwróciło się w lewą stronę.

Tu, na cmentarzu okolonym pochyłym parkanem drewnianym, pośród starych, rozłożystych lip, stał rówieśnik ich prawie, niski, obrośnięty na dachu i skarpach mchem, kościółek modrzewiowy, o małej, białą blachą pokrytej wieżyczce.

Tuż obok kościółka znajdowała się dzwonnica drewniana, zapewne od częstego wstrząsania kołyszących się dzwonów, dziwacznie pokrzywiona i zbakierowana. Gdyby nie mnóstwo podpierających ją dylów, dzwonnica groziła co chwila zawaleniem.

Całość ta, mimo wrażenia wielce szanownej starożytności, budziła uczucie przykre, jakiejś ruiny, zaniedbania i obawy, że to wszystko niedługo przewróci się bez możności podźwignięcia wielkiej masy próchna.

Kiedy jednak wzrok się odwrócił od tego widoku i przeniósł się bezpośrednio na prawą stronę od plebanji, zaraz następowało inne, wprost przeciwne wrażenie, niby przy oglądaniu owych obrazów niknących, gdy naprzykład po zwaliskach jakiegoś zrujnowanego zamczyska na tle ciemnej nocy i ponurej okolicy, zobaczyło się później wspaniały pałac dożów w Wenecji, w oświetleniu naśladującem blaski słońca południowego.

I tu pierwsze promienie wschodzącego słońca padały na duży, czerwonawej barwy gmach, o niebotycznej wieży, stojący na pewnej wyniosłości, niby tarasie okolonym murem.

Ten gmach, to ogromny kościół w stylu niepokalanie gotyckim, kościół, który nawet w dużem mieście musiałby zwrócić uwagę każdego, nieobojętnego na piękno architektury, a cóż dopiero w mizernej, małej, ubożuchnej mieścinie, jaką b ł Grzelec!

Trudno bo doprawdy o większy kontrast nad ten, jaki przedstawiały te dwie świątynie, widziane z ganku plebanji stojącej pośrodku.

Tam jednak, z lewej strony, zaczyna się jakiś ruch, około starego kościółka modrzewiowego przechodzą ludzie, z wieżyczki blachą krytej rozlega się dźwięk sygnaturki, oznajmiającej Anioł Pański, a tu z prawej, cisza majestatyczna i zupełny spokój.

Bo też budowa nowego, wspaniałego kościoła dopiero niedawno została ukończoną. Wnętrze świątyni jeszcze puste i ksiądz Józef Gwoździński nie spodziewa się wcześniej, jak dopiero w roku przyszłym, w dzień św. Stanisława, pod wezwaniem którego kościół zbudowano, doczekać się uroczystej konsekracji nowego przybytku, ku chwale Bożej wzniesionego.

Dzieje przeszło dziesięcioletniej budowy wspaniałej świątyni, jakiej nie posiada żadna parafja w całej djecezji, tożto istna epopea, której cichym bohaterem jest właśnie proboszcz.

O ile pan Mateusz Gwoździński, przed chwilą przez nas widziany, był uosobieniem zdrowia, o tyle syn jego, ksiądz Józef, wdał się w matkę, szczupłą, wątłą kobiecinę, która utraciwszy kilkoro dzieci, tylko życie jedynego Józia zdołała u Boga uprosić.

I o to dziecko rodzice ciągle drżeli, bo nie było choroby którąby się Józia nie czepiła. Pan Mateusz, wobec perswazyj małżonki i obawy odpowiedzialności w razie nieszczęścia, nie śmiał do jedynaka stosować zimnej wody, rumianku i rabarbarum, więc lubo miał w pogardzie sztukę Hipokratesa, a wszystkich synów Eskulapa w czambuł biorąc nazywał „szarlatanami", nie sprzeciwiał się jednak, gdy najpierwsze powagi lekarskie auskultowały syna i różne metody kuracyjne stosowały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Daj Boże takich więcej, a Towarzystwu pożyczkowemu w Tyczynie „Szczęść Boże!"

Dobromil 9. sierpnia. *(Bezczelność żydowska).* Przed dwoma dniami był Dobromil widownią awantury, która o mało co nie przybrała rozmiarów rozruchów chodorowskich. Ulicą przechodziła służąca jednego z urzędników tutejszych, gdy w tem bez żadnej przyczyny zgraja żydków zaczęła wystraszoną dziewczynę obrzucać gradem kamieni. Gdy nie pomogły upomnienia przechodniów, jeden z nich sprowadził z magistratu policjanta. Policjant puścił się w pogoń za jednym z napastników i dopadłszy go, prowadził do magistratu. W tej chwili, jak z ziemi, wyrosła cała chmura żydów, obstąpiła policjantów i trącajac, bijąc i szturkając ich zapędziła aż do bożnicy, gdzie dopiero po długiem szamotaniu się, udało się w końcu biednym stróżom bezpieczeństwa dobromilskiego uciec z sińcami przed rozjuszonym tłumem żydów. Żydka zaaresztowanego naturalnie odbito. Czarną czeredę żydowską rozpędził w końcu nadeszły komisarz starostwa z żandarmami. Dodać należy, że sługę z magistratu, Leszczaka, który przybył policjantom na odsiecz, żydzi kłuli literalnie szpilkami. Jaki epilog będzie tej całej sprawy, czy kompetentne władze wdadzą się w to, nie omieszkam donieść. *W. K.*

KRONIKA.

Kalendarz. Środa (11.): Zuzanny P. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 50, zachód o godzinie 7. minut 13.

Mianowania. Minister oświaty zamianował zastępcę nauczyciela seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, Ignacego Suskiego, nauczycielem szkoły ćwiczeń tegoż seminarjum.

Nasz feljeton. W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk wielce zajmującej, oryginalnej powieści Werytusa pt. „Na oślep", osnutej na tle stosunków dziennikarsko-żydowsko-bankierskich w Warszawie.

Tyfus we Lwowie. Wedle sprawozdania fizykatu miejskiego, w ubiegłym tygodniu od 1. do 7. bm. zachorowało na tyfus brzuszny ogółem 8 osób. Między tymi było 2 chorych obcych, którzy z okolicy przybyli do szpitala pow. celem leczenia się, dalej 3 żołnierzy i 3 wypadki miejscowe, a mianowicie przy ulicy Źródlanej 10., ul. Słonecznej 29. i w rynku l. 7. W czasie powyższym umarło z tyfusu brzusznego 3 chorych.

Ministerstwo obrony krajowej nie skąpi — zdaniem *N. Armee Ztg.* — zabiegów, gwoli pomnożenia liczby oficerów w czynnej służbie obrony krajowej. W tym też celu utworzono w akademji wojskowej w Wiener-Neustadt na każdym roku 6 wolnych miejsc, razem przeto 18, dla takich wychowanków, którzy po ukończeniu akademji przejdą wprost do szeregów obrony. Oprócz tego ma być założoną druga szkoła kadecka dla aspirantów z obrony krajowej.

Losowanie sędziów przysięgłych. I. Jako przysięgli główni zostali wylosowani: Markowski Juljan, Domaszewicz Aleksander, Bayer Jan Władysław, Przyszlak Antoni, Horszowski Stanisław, Schmidt Władysław, Stefanowicz Józef, Merunowicz Teofil, Widt Seweryn, Wysocki Mieczysław, Marconi Leonard, Au Feliks, Zabielski Jan, Stoiński Stanisław, Paklerski Alojzy, Kniaź Puzyna Juljan, Kamiński Franciszek, Ziembicki Gwalbert, Porcerie Ksawery, Juchnowicz Aleksander, Dr. Fruchtmann Jakób, Abrysowski Juljan, Grzybowski Aleksander Edward, Sklepiński Karol, Drexler Ignacy, Dr. Baczewski Henryk, Hoszowski Celestyn, Treter Henryk, Sokal Efroim Jakób, Klarfeld Mojżesz Izrael, Dr. Pressen Józef, Grolle Jan, Henzel Tadeusz, Starzecki Franciszek, Manasterski Piotr i Sadowski Stefan.

II. Jako zastępcy: Pietsch Ferdynand, Kuźniewicz Wincenty, Dr. Łoziński August, Dr. Weiss Adolf, Pendiuk Jozafat, Bund Chaim, Dr. Pruss Jan, Hay Szymon i Dąbrowski Juljan.

Towarzystwo techników naftowych odbyło onegdaj o godz. 10. rano ostatnie swoje walne zgromadzenie. Zagaił je zastępca przewodniczącego, inż. W. Wolski. Po odczytaniu protokołu i sprawozdania kasowego, uchwalono udzielić absolutorjum wydziałowi, poczem postanowiono jednogłośnie rozwiązać stowarzyszenie, a raczej przeistoczyć je w osobną sekcję techniczną kraj. Towarzystwa naftowego, które nadal obejmuje wydawnictwo czasopisma *Nafty*. Zakres działania sekcji, stanowisko jej wobec kraj. Towarzystwa naftowego, organizację jej zarządu, wpływ jej na redakcję czasopism etc. obejmuje osobny regulamin, zatwierdzony przez Tow. naftowe. Walne zgromadzenie uchwaliło przez aklamację podziękować redaktorowi czasopisma *Nafty*, p. Stanisławowi Schnür-Pepłowskiemu za dotychczasową jego gorliwą i skuteczną działalność.

Szalona burza nawiedziła wczoraj Lwów. Około godziny 3. po południu przy akompanjamencie grzmotów lunął z zachmurzonego nieba deszcz jak z cebra i trwał w całej potędze swojej przez przeszło pół godziny. Zdawało się, że to uwertura potopu. Burza była jednak prawdziwie letnia. Po pół godzinie bowiem wypogodziło się niebo i zabłysło ciepłe, łagodne sierpniowe słońce.

Dla rolników. Wydział rady powiatowej w Stryju urządza dnia 12. b. m. w Stryju poufną konferencję posłów sejmowych i parlamentarnych celem obmyślenia środków zaradczych i przyjścia z pomocą rolnikom stryjskiego powiatu, którym długotrwała słota wyrządziła wielkie szkody. Prezes rady powiatowej hr. Karol Dzieduszycki rozesłał już listy z zaproszeniami na tę naradę.

Sprawozdanie poselskie. W Zubrzy pod Lwowem zdawał onegdaj sprawę z czynności swoich w sejmie i w radzie państwa poseł Merunowicz wobec zgromadzenia włościan i inteligencji miejscowej z Zubrzy, Sokolnik, Sichowa, Kozielnik i Pasiek zubrzeckich. Sprawozdanie zostało przyjętem bardzo przychylnie. Przy tej sposobności miał p. Merunowicz także wykład o korzyściach upowszechniania pomiędzy ludnością włościańską asekuracji na życie, jako „uregulowanej oszczędności", która znakomicie mogłaby przyczynić się do ograniczenia dzielenia gruntów i do zabezpieczenia od ruiny materjalnej rodzin włościańskich w chwilach krytycznych, gdy chodzi np. o wywianowanie dzieci w razie zgonu gospodarza itd. Wykładowi przysłuchiwało się bardzo liczne audytorjum z widocznem zajęciem, o czem świadczyły zadawane prelegentowi liczne pytania. Były także obecne kobiety.

Kolej lokalna Grzymałów-Borki wielkie, zostanie z dniem 12. bm. oddaną do użytku publiczności. Rozkład jazdy będzie ogłoszony plakatami.

Socjaliści krakowscy na niedzielnem zebraniu wyrazili „przewrotnej i przedajnej prasie burżuazyjnej", która nie chodzi na pasku socjalistów, „najwyższą pogardę", a następnie ze względu na to, że „całe dziennikarstwo galicyjskie stoi na usługach rządu i klasy wyzyskiwaczy", uchwalili „dążyć wszelkiemi siłami do zamienienia swego organu *Naprzód* na pismo codzienne".

Ciesz się więc Galicjo, bo raj zawita dla ciebie, gdy *Naprzód* stanie się pismem codziennem.

W sprawie podniesienia pensyj urzędniczych, donosi *Vaterland:* Skutkiem oświadczeń, złożonych niedawno przez ministra prezydenta wobec deputacji pewnego towarzystwa urzędniczego, ozwały się znowu w łonie stanu urzędniczego żywe nadzieje, iż kwestja regulacji płac zostanie w krótkim czasie załatwiona.

Wbrew temu, ostatnie wiadomości z ministerstwa finansów stwierdzają, że nie ma mowy o wprowadzeniu nowego systemu płac przed końcem roku 1898. W każdym razie rząd ma stanowczy zamiar i uzasadnioną nadzieję, przeprowadzić regulację płac w roku jubileuszu cesarskiego.

Nieszczęśliwy wypadek. W Sieprawiu 4-letnia córka żyda Tiefenbrunnera, bawiąc się z innemi dziećmi na kupie desek została raptem, ściśnięta zsuwającemi się deskami, tak iż na miejscu śmierć poniosła.

Nagła śmierć. Z Rudek piszą 6. bm.: Dziś około godziny $5^1/_2$ po południu wydobyto z rzeki Wiszenki, płynącej przez Rudki, prawie już nieżywego Grzegorza Filaka, woźnego tut. sądu. Filak o godzinie 5 wieczorem udał się do kąpieli, gdzie dostał porażenia serca. Przy Filaku była obecna jego 10-cio letnia córeczka, która widząc ojca tonącego pobiegła natychmiast do domu dać znać o wypadku. Na miejsce przybyła natychmiast komenda tutejszej żandarmerji ze swym komendantem na czele, dalej pospieszyli: burmistrz miasta p. Józef Angielski, lekarz miejski p. Śnieżek i wielu tutejszej inteligencji.

Zmiana w personalu kolejowym na stacji w Tarnowie. Lud. Borowicz, zast. naczelnika stacji w Tarnowie przeniesiony do dyrekcji kolei w Krakowie; Adam Idzikowski starszy inżynier sekcji w Tarnowie, otrzymał dłuższy urlop, Jan Frey przeniesiony jako asystent do Mielca, Karol Sichrawa przeniesiony jako kasjer towarowy do Gorlic, a Markus Leistina z Gorlic jako kasjer osobowy do Tarnowa, Henryk Olszewski z Krakowa, przeznaczony jako asystent do biura telegraficznego, a F. Ambroziewicz z Suchej, przeznaczony na naczelnika sekcji II. do Tarnowa.

Pożar. W Staromieściu pod Rzeszowem powstał dnia 8. b. m. w samo południe pożar, który do szczętu zniszczył pięć domów, dwie stajnie i jedną stodołę. Pomoc była wprawdzie szybką i dostateczną, wszelako brak wody sprawił, że nie prędko można było nieszczęście usunąć. Szkoda dotychczas nieobliczona.

Ospa wybuchła nagminnie w powiecie brzeżańskim, a mianowicie w Kosowej. Byłoby wskazanem aby z okolic nawiedzionych ospą nie powoływano rezerwistów do ćwiczeń.

Aresztowanie artysty. Na rekwizycję prokuratorji aresztowano we Lwowie artystę-śpiewaka St. Tarnawskiego, oskarżonego o zbrodnię z §. 96. u. k., to jest „o uprowadzenie niewiasty".

Wiec kupców odbędzie się dnia 15. bm. o godzinie 2. popołudniu w Andrychowie z następującym porządkiem dziennym: Uchwalenie rezolucji względem zmiany ustawy przemysłowej przez wprowadzenie do tejże wymogów dowodu uzdolnienia do rozpoczęcia przemysłu handlowego. Uchwalenie rezolucyj: względem zniesienia handlu domokrążnego; — ograniczenia instytucji kółek rolniczych; — wzbronienia karteli; — ustanowienia wędrownych wagmistrzów do sprawdzania miar i wag; dalej zaprotestowanie przeciw częstej zmianie książek szkolnych i zeszytów. Zaprotestowanie przeciw uwalnianiu funkcjonarjuszów kolejowych od opłat za sprowadzone przez nich koleją towary konsumcyjne. Wyrażenie żądania, aby producenci oznaczali dokładne brutto, tara i netto towaru konsumcyjnego na opakowaniu tegoż. Wniesienie petycji o uwolnienie kupców od obowiązku sędziego przysięgłego na dnie targowe i jarmarczne. Założenie krajowego towarzystwa ukwalifikowanych kupców. Wydawanie czasopisma kupieckiego. Uwolnienie od portorjum pocztowego od listów i pieniędzy przesyłanych do kasy chorych.

Zaręczyny. Wiedeńskie dzienniki donoszą, że córka prezydenta ministrów hr. Wanda Badenianka ma się zaręczyć z ordynatem hr. Krasińskim z Warszawy, przyczem nadmieniają, że ordynat jest jednym z najbogatszych polskich kawalerów. Majątek jego szacowany jest na trzydzieści miljonów rubli.

Nowo wynaleziony narod z r. 1848. Jeden z naszych czytelników donosi nam: Oglądałem w pewnem niemieckiem czasopismie rycinę, przedstawiającą wieśniaków ze wschodniej Galicji na wiedeńskim bruku, przybranych w wysokie baranie czapy, w kożuch z wełną na wierzch, z łyc anemi torbami przewieszonemi przez plecy.

Tłumy Wiedeńczyków otoczyły obcych przybyszów, dziwując się, coby to był za naród i robiąc najdziwaczniejsze przypuszczenia. W tem zjawia się dowcipny chłopak szewski wołając: *Das sind keine Wilden, nein, es ist das im Jahre 48 in Galizien neuerfundene Volk, die Ruthenen.*

Że w samej rzeczy tak było, że nasi ruscy w Galicji dopiero wówczas zostali odkryci, dowodzi tego najlepiej fakt, który na dowód przytaczam.

Kiedy swojego czasu emerytowany radca sądowy Michał Kaczkowski odbywał pielgrzymkę, pragnąc złożyć hołd ubóstwianej przez siebie matuszce Rosji — przy oglądaniu twierdzy Kronsztadzkiej zaskoczyła go tam nagle śmierć w postaci cholery. (Palec Boży).

Wkrótce nadesłano do samborskiego sądu akt zejścia w języku polskim, z zawiadomieniem, że zmarł tam na cholerę niejaki M. Kaczkowski, Polak z Sambora w Galicji i został tamże przez łacińskiego księdza według obrządku łacińskiego pochowany. Co za ironja losu! Oto gorący zwolennik prawosławia i knuta zostaje w Rosji właśnie uznany za Polaka, a przytem czyż nie jest to niezbity dowód, że nie tak dawno jeszcze nawet w Rosji uznawano Galicję jako kraj polski, a jej mieszkańców jako Polaków, zaś o istnieniu jakichś „ruskich" w Galicji nawet nie wiedziano.

Międzynarodowy kongres szachowy odbędzie się w Berlinie we wrześniu. Rozpocznie się d. 12. września. Spodziewają się przybycia wielu mistrzów, między innymi Laskera. Zgłoszenia do turnieju mistrzów przesyłać należy najpóźniej do d. 26. bm. pod adresem: „Alb. Heyden, Berlin W. Postamt 9", zgłoszenia do głównego turnieju także do dnia 4. września. Stawka w pierwszym dniu 40 m., w drugim 10 m. Najwyższa nagroda w turnieju mistrzów 2000 m., w głównym 400 m., ale spodziewają się jeszcze powiększenia nagród. Kongres urządza „*Berliner Schachgesellschaft*".

Prawdziwej sztuki pamięciowej dokazał w Sondrio (w Sycylji) jeden z profesorów instytutu św. Wawrzyńca, adwokat Edoe, a mianowicie, wskutek zakładu, w ciągu 20 godzin wypowiedział z pamięci, bez żadnej pomocy „Boską komedję" Dantego, czem dał dowód nietylko olbrzymiej pamięci, ale i wielkiej wytrzymałości płuc.

Ekskról Milan leży we Wiedniu od kilku tygodni chory w hotelu Sachera. Stan chorego pogorszył się tak, że młody król Aleksander odroczył zamierzony wyjazd.

Czy rodzaj ludzki w istocie karleje? Pytanie to nasuwa się mimowoli na widok, jak mianowicie mocarstwa europejskie systematycznie prawie zmuszone są obniżać swoje postulaty co do wysokości... rekrutów. W Austro-Węgrzech dawniej asenterowano takich tylko popisowych, którzy mieli co najmniej 156 cm. wzrostu. Przed 10 jednak laty ustanowiono miarę rekrutów dla linji i marynarki na 153 cm. We Francji już od lat 15 wynosi ta miara 154 cm. przed kilku zaś dniami jeden z deputowanych postawił w izbie wniosek, aby zredukować ją do 152 cm., gdyż liczba rekrutów poniżej 154 cm. wzrosła we Francji ostatniemi czasy wprost rażąco! We Włoszech obowiązuje jeszcze 155 cm. — natomiast w Rosji i Niemczech nie było do tej pory potrzeby zejść poniżej dotychczasowej miary 156 cm.

Tragedja miłosna. Z Paryża donoszą: Alfred Lavigini i Karol Deschamps, subjekci w sklepie bławatnym, zakochali się szalenie w swojej koleżance Annie R... Figlarna Paryżanka darzyła obydwóch uśmiechami i często o jednego, lub drugiego, przyjmowała bilety do teatru, a następnie szła na kolację. Trwało to kilka miesięcy. Gdy się kolejno oświadczyli o jej rękę, odpowiedziała, że wybór jest bardzo trudny, albowiem dla obydwóch czuje równą sympatję. Posłyszawszy tę odpowiedź, postanowili zakończyć sprawę pojedynkiem. Wybrali noże i pokłuli się tak strasnie, że nie ma najmniejszej nadziei utrzymania ich przy życiu. Panna Anna R. odczuła ogromnie tę katastrofę i powróciwszy do domu, otruła się morfiną.

Katastrofa w Ruszczuku. W części telegraficznej podaliśmy wiadomość o strasznej eksplozji prochów. Dziś mamy szczegóły w całej grozie przedstawiające nieszczęsną katastrofę, która tak wiele pochłonęła ofiar. Ze źródeł rządowych wychodzące informacje, starają się rozmiary nieszczęścia, a tem samem odpowiedzialność na niedbalstwo władz zmniejszyć, w rzeczywistości jednak relacje korespondentów są prawdziwe, a podają one liczbę zabitych na 130, a ciężko poranionych na 170 robotników, z których większość prawdopodobnie ciężkim ranom ulegnie. Zaledwie 20 robotników uszło bezpiecznie i cało.

Przebieg nieszczęśliwego zdarzenia jest taki: Bracia Iwanow z Sofji zakupili od rządu kilka miljonów starych naboi, celem rozebrania ich i użycia zawartego w nich prochu do innych potrzeb. Tuż pod miastem, blisko Dunaju, zbudowali drewniane baraki, w których 320 robotników zajętych było tą pracą. Większość robotników stanowiły kobiety i dzieci. Jeden z chłopów, nie zachowując należnej ostrożności, spowodował eksplozję naboju, wskutek czego w piątek, około godziny 3 po południu powstał pożar w izbach, w których robotnicy pracowali. Ogień szerzył się szybko i wkrótce dotarł do składu nierozebranych jeszcze naboi, oraz zapasów już wydobytego prochu.

Nastąpił straszny wybuch, potężny huk i grzmot napełnił miasto, całą okolicę i słyszany był w Dzurdzewie, po drugiej stronie Dunaju. Cały barak wyleciał w powietrze.

Robotnicy już w chwili powstania ognia poznali grożące im niebezpieczeństwo i czynili rozpaczliwe wysiłki ratunku, lecz usiłowania te skutku odnieść nie mogły, gdyż w całym budynku było tylko jedno wolne wyjście, zaś wszystkie inne przedsiębiorcy szczelnie pozamykali — aby robotników kontrolować. Nic więc dziwnego, że tylko 20 robotników uratować się zdołało — zresztą wszyscy i wszystko co znajdowało się w baraku, wyleciało w powietrze.

Trupów naliczono 130 — tożsamości osób przeważnie skonstatować nie można. Większość zwłok to nieforemne, zmiażdżone bryły ciał, którym brak rąk i nóg.

Do szpitala odstawiono 170 rannych ciężko mężczyzn, kobiet i dzieci. Rozgrywały się straszne sceny. Wielu nieszczęśliwych, objętych płomieniem, biegło do Dunaju i chcąc się ratować przed żywopaleniem, ginęli w nurtach rzeki. Na miejscu katastrofy, skąd na całą okolicę rozchodziły się straszne jęki, zbiegły się wkrótce ogromne masy ludu. Zachowanie się tych tłumów było wprost dzikie i barbarzyńskie. Nieboszczykom zdzierano skórę z palców, zachowując ją na pamiątkę, jako amulety. Lekarze stawili się szybko i pracowali z poświęceniem, natomiast transport rannych do szpitala okazał całe niedołęstwo władz. W całym Ruszczuku nie było ani jednego wozu ratunkowego. Na pół żywych, pomasakrowanych ludzi przewozić musiano na fiakrach i zwykłych wozach ciężarowych — w postawie siedzącej. Przy wsadzaniu i podczas przewozu, ciało nieszczęsnych ofiar odpadało kawałami. W pół godziny po wybuchu przyjechał z dworem z Dzurdzewa ks. Ferdynand, wraz z prezydentem ministrów, Stoiłowem. Wprost ze statku udali się na miejsce katastrofy, następnie do szpitala. Książę pozostał w Ruszczuku do chwili pogrzebu, który się odbył w sobotę z udziałem wielkich tłumów i wśród wzruszających, serce rozdzierających scen rozpaczy całego szeregu ojców, matek, żon i dzieci. Pogrzebu takiego, kto go widział, nigdy nie zapomni!

Mianowania. Minister rolnictwa przeznaczył nowo mianowanych zarządców lasów i dóbr skarbowych: Karola Peczka dla okręgu gospodarczego Suchodół, a Władysława Michalika dla okręgu gospodarczego Gawłówek; dalej przeniósł zarządców lasów i dóbr skarbowych Karola Wyrobka ze Stanisławic do Michowy, Jana Bielowskiego z Michowy do Grobli i Władysława Leśniaka z Suchodołu do Stanisławic.

Znikła bez wieści od dwóch dni Marja H. trzynastoletnia słuszna blondynka o piwnych oczach. Chodziła ona do trzeciej klasy szkoły ludowej, a do ucieczki z domu na ulicy Szeptyckich l. 4 namówiła ją prawdopodobnie sługa z tej samej kamienicy.

Dyszlem wózka pocztowego dostał wczoraj na ulicy Słowackiego uczeń czwartej klasy gimnazjalnej Jakób Sz. i to tak silnie, że ranę musieli mu lekarze opatrzeć.

Poświęcenie kościoła w Schodnicy odbyło się dnia 25. zm. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Glazer w asystencji duchowieństwa.

Czem trują robotników. *Echo przemyskie* donosi: W szynku żydowskim przy ul. dobromilskiej, wstąpili robotnicy na kieliszek wódki. Gdy szynkarz nalał — po wypiciu tejże, uczuł z nich jeden dziwny smak zdradzający tytoń i wapno. Jeden z robotników rozgniewany, złapał flaszkę z wódką i zaniósłszy do komisarjatu policji zeznał, dlaczego wziął flaszkę; (żyd bowiem pierwej był w policji i zameldował, że mu skradziono wódkę). Pokazało się, że do wódki dla lepszej siły dodaje żyd wapno niegaszone i tytoń, która to wódka z temi ingredjencjami jako corpus delicti znajduje się w policji.

Encyklopedja na chustkach do nosa. Jedno z pism, wychodzących w Karwinie mianowicie *Głos ludu szląskiego*, wystąpiło z oryginalnym pomysłem popularyzowania wiedzy ludzkiej... za pomocą chustek do nosa. Ma się to nazywać „wydawnictwem wiedzy narodowej i społecznej na chustkach do nosa i na głowę, na fartuszkach, perkalach, płótnach itd". *Głos*, zapewniwszy czytelników swoich, iż „nie ma powodu pomijać tak ważnej kwestji milczeniem", proponuje, ażeby na owych chustkach popularyzowali fabrykanci, prawdopodobnie zapomocą krótkich napisów, literaturę polską i powszechną, historję, nauki przyrodnicze, geografję, astronomję, dalej, ażeby podawano na nich pieśni polskie, karty geograficzne, portrety genjalnych ludzi, przepisy gospodarskie, bajki, dowcipy i t. p. Będzie to, jego zdaniem, „akademja narodowa". „Gdy się tem nie zajmiecie — kończy *Głos* — staniecie się podobni rządowi austrjackiemu i Badeniemu" (!). Co jednak najciekawsze, to, że ów dziwny projekt nadesłał redakcji *Głosu* jakiś pan — ze Lwowa.

Macocha trucicielką. Pewien bogaty właściciel realności w Budapeszcie umarł niedawno w zakładzie dla obłąkanych i zostawił dziewięciorgu dzieci z pierwszego małżeństwa majątek, wynoszący około 180.000 zł. W testamencie zezwolił na używanie tego majątku swojej drugiej żonie, bezdzietnej, póki dzieci jego nie staną się pełnoletniemi. Właśnie miało dwoje dzieci zmarłego wejść w tym roku w okres pełnoletności. Były to dwie dziewczyny, z których jedna była zaręczoną. Nagle zachorowały obie i po krótkiej chorobie umarły: jedna 22, druga 24. lipca. Wnet potem zachorował także najstarszy syn i leży walcząc ze śmiercią w szpitalu. Przy pogrzebie tej z córek, która była zaręczoną, narzeczony w obec gości pogrzebowych rzucił macosze w twarz zarzut, że otruła swoje pasierbice. Na te słowa macocha mocno zbladła i nie mogła znaleść odpowiedzi. Policja dowiedziawszy się o całym wypadku zarządziła śledztwo, a w pierwszym rzędzie obdukcję zwłok zmarłych dziewcząt.

Szaleniec w kościele. Niejaki Thomas, cierpiący na obłęd religijny i mieniący się twórcą nowej religji, przybywszy w ubiegłą niedzielę zrana do Paryża, obszedł kilka kościołów, a w końcu wstąpił do bazyliki Sacré-Coeur na Montmartre. Właśnie ksiądz Girard rozpoczął Mszę św. Szaleniec, który bacznie przypatrywał się kapłanowi, podczas podniesienia, gdy ksiądz wzniósł w górę kielich, rzucił się na sługę Pańskiego, a wyrywając mu z rąk kielich i rzucając o ziemię, zawołał: „Chyba dosyć już będzie tego?" Można sobie wyobrazić, co za wrażenie wywarł ten świętokradzki czyn. W jednej chwili szaleńca ujęto i oddano w ręce policji.

* **Wdowa** po oficerze wojsk polskich z r. 1863, obarczona pięciorgiem dzieci, a pozbawiona wszelkich środków do życia, prosi o łaskawą pomoc dla swych dzieci, aby mogła je przyodziać i posłać do szkoły.

* **W seminarjum nauczycielskiem** w Sokalu odbędą się dnia 28, 30 i 31 sierpnia br. wpisy

(39)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Chcesz iść? Zaczekaj troszeczkę! — zdawały się do niej mówić drzewa, jakby sprzysiągłszy się na nią, starając się ją zatrzymać, przeszkodzić jej, aby się nie spotkała z Michałem.

Nina zawahała się. Uczuła się tak samo nieszczęśliwą jak w kwietniu, a spostrzegłszy cierń, zerwała kilkanaście kwiatów i schowała je za stanik, jako ostatnią pamiątkę po miejscu rodzinnem. Nogi wymawiały jej posłuszeństwo, oczy zachodziły mgłą.

Czyżby znowu straciła przytomność, jak wtedy? Nie! Cóżby sobie pomyślał Michał? Nie wolno jej było zemdleć!

Spiesznie i ze spuszczoną głową szła dalej ku drodze, i czuła, jak od czasu do czasu padał liść na jej szyję.

— Michale! — zawołała przerażona.

Nie było odpowiedzi, nie było słychać turkotu powozu na drodze. Nie było jeszcze piątej.

Nina przyspieszyła kroku, aby stanąć na czas w umówionem miejscu przy głogu. Przyszedłszy tam spojrzała na zegarek; brakowało jeszcze dwudziestu minut do piątej — a te drzewa tak ją wołały i wabiły do siebie.

Starała się iść dalej w kierunku Saint-Armand czuła, się jednak za słabą i obawiała się i paść.

Siadła przy strumyku na pożółkłej trawie, na tem samem miejscu, co dawniej, tuż przy głogu.

Tym razem nie odważyła się zerwać ani jednej gałązki, z obawy, aby nie były te same skutki, co w kwietniu. W głowie jej się kręciło, a serce zdawało się zamierać.

— Michale, Michale, przybywajże prędko! — jąkała, patrząc na pustą drogę.

Ciągle jeszcze słyszała głosy drzew, czuła jak na nią padają liście, a wywierało to na nią wrażenie, jakby te liście pożółkłe chciały ją pokryć przed nadejściem powozu, aby jej Michał nie zobaczył.

— Michale! — zawołała znowu. — O mój Boże, przybędzie za późno...

Tak samo jak wtedy czuła, że siły ją opuszczają, a przecież nie rwała głogu.

— Michale! — powtórzyła blademi usty.

Nagle rozjaśniła się jej twarz. Na drodze od dworca ukazał się powóz. Michał!

Tak, był to Michał; poznała go, powstała też natychmiast i pobiegła naprzeciwko.

Michał otworzył drzwiczki i przyjął Ninę w swoje ramiona.

— O, teraz jestem uratowana! — zawołała opierając główkę na jego ramieniu. — Już mnie nie zatrzyma!

— Któż taki?

— Las! Nie chciał mi pozwolić odjechać i sprawił mi zawrót głowy. Nie wiele brakowało, a byłabym się rozchorowała jak wtedy.

— Naprawdę?

— Tak, Michale.

— Moja najdroższa! — rzekł przyciskając ją czule do serca, natychmiast jednak przeraził się, gdyż panna de Montberthier zamknęła oczy i nie oddechała więcej.

— Nino, Nino, o mój Boże, zemdlała! — zawołał przerażony. — Zemdlała! A w pobliżu niema żadnego domu! Co tu począć!

Wahanie jego nie trwało długo.

— Zawrócić! — zawołał na stangreta.

— Nie pojedziemy na dworzec?

— Nie, do Montberthier! Tylko prędko, galopem!

Michał przelękniony ujął ręce Niny w swoje.

Wyrzekł się myśli uwiezienia Niny, chciał jechać sam do Anglji i pozostawić ją w ojczyźnie, do której była tak przywiązaną, że za każdym razem mdlała, gdy ją miała opuszczać. Czując wielką litość nad nią, odwiózł ją do domu — była tak delikatną, tak wrażliwą i tak niestworzoną do walki z życiem.

— O Nino, Nino — zawołał i czuł, jak mu się łzy cisną do oczu, podczas gdy całował zamknięte powieki swej narzeczonej.

W pełnym galopie mknął powóz i po kilku minutach stanął przed bramą zamkową. Stangret prędko zeskoczył z kozła, otworzył bramę, a potem powóz potoczył się przez aleję bukową i wjechał na podwórze.

Służba widząc pędzący powóz wybiegła przed zamek, a po chwili wyskoczył z niego Michał.

— Przywożę pannę de Montberthier. Znalazłem ją zemdloną na skraju lasu — rzekł krótko do pani Dapin. — Prawdopodobnie nic groźnego.

Wyniósł Ninę z powozu i zaniósł ją do zamku. Pani Dapin wydała okrzyk przerażenia.

— Co się stało? Rano była zupełnie zdrową i śpiewała przez cały czas. Może znowu wąchała jakieś kwiaty, jak ostatnim razem. A to ładna historja! Na szczęście niema hrabiego... Anno, idź przynieś apteczkę.

Z pomocą Michała zaniosła Ninę do pokoju na dole, gdzie pani Dapin rozpięła jej staniczek.

— Czy nie powiedziałam? — zawołała, widząc kwiaty ciernia. — Znowu sobie kwiaty położyła na piersi. Nic więcej też nie było potrzeba!

Odrzuciwszy kwiaty, pani Dapin umoczyła chusteczkę w wodzie i położyła ją na twarz Niny. Nina prawie natychmiast dała znak życia, a Michał ujrzawszy to, odetchnął.

— Widzisz pan, przychodzi do siebie — rzekła gospodyni. — Dalej, panno Nino, dalej, otwórz pani prędko oczy, znowu pani była nieostrożną?

Michał ustąpił na bok. Czy miał pozostać? Czy mógł się pokazać Ninie? Co powie, gdy go zobaczy? Bez wątpienia będzie chciała z nim pójść, a wtedy służba dowie się o prawdziwej przyczynie zemdlenia. To się stać nie powinno, gdyż chodziło tu o honor Niny. Musiała pozostać w zamku, a służba nie powinna się była domyślać, iż chciała z nim jechać. Obowiązkiem Michała było oddalić się, zanim Nina przyjdzie do przytomności.

Przystąpił do niej i wpatrzył się w nią załzawionym wzrokiem. Jakżeby się czuł szczęśliwym, gdyby ją mógł pocałować, zanim się oddali; musiał się jednak powstrzymać ze względu na obecność służby i zadowolił się tem, że ucisnął silnie jej rękę. Blady wyszedł szybko.

— Odjeżdżam i o siódmej muszę być na dworcu — rzekł do pani Dapin — ale widzę, że nic groźnego. Pozdrów pani odemnie pannę Ninę serdecznie i powiedz, że za kilka dni do niej napiszę. Do widzenia, pani Dapin.

Zbiegł szybko po schodach i kazał pędzić, co koń wyskoczy.

W dwie minuty potem powóz zniknął na skręcie alei bukowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na rok I, II i III, jakoteż do I i II klasy szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym ruskim.

* **Do krajowej szkoły tkackiej w Krośnie** już obecnie można się zapisywać. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiadające temu wykształcenie w inny sposób nabyte; 2. ukończony 14. rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne. Nauka w szkole trwa od 2 do 3 lat i jest bezpłatna — nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki na koszta utrzymania. Bliższych wyjaśnień udziela zarząd szkoły.

* **Wpisy na I. i II. rok prywatnego żeńsk. seminarjum nauczycielskiego** odbywać się będą w dniach 1., 2. i 3. września w kancelarji zakładu (ul. Ossolińskich 4.) od godz. 4 — 6 popołudniu. Kandydatki zgłaszające się do wpisu przedłożyć mają: a) metrykę urodzenia, na dowód, że ukończyły 15-ty rok życia, b) świadectwo zdrowia przez lekarza wystawione, c) świadectwo odbytych nauk, d) rodowód w dwóch egzemplarzach. Przyjęte będą tylko te uczennice, których rodzice mieszkają stale we Lwowie, z zamiejscowych zaś tylko te, co do których umieszczenia i opieki zarząd zakładu żadnej nie znajdzie wątpliwości. Bliższych wiadomości zasięgnąć można, w dyrekcji zakładu w dniach i godzinach wymienionych.

* **Wyścigi cyklistów polskich** odbędą się we Lwowie w niedzielę o godz. 4. po południu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na rzecz kolonij wakacyjnych w Rymanowie od p. W. S. w Podli. 2 zł.

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie, tenże sam 2 zł.

Na szkołę polską w Białej nadesłał p. N. N. 1 zł.

Zmarli:

We Lwowie zmarł dr. Stanisław Stępień, adwokat, w 32 r. życia.

Franciszek Smoleński, właściciel realności, zmarł we Lwowie w 79 r. życia.

W Bawórowie w pow. tarnopolskim ks. Jan Biliński, miejscowy proboszcz, zmarł w 73 r. życia.

Paweł Ilnicki, emeryt. radca sądu krajowego, we Lwowie i adwokat krajowy w Kołomyi, zmarł tamże 3. b. m.

Ks. Karol Falbar, zasłużony kapłan wikary w Cieszynie, zmarł w dniu 3. b. m.

Notatki literackie i artystyczne.

Pamięci Adama Asnyka poświęca „Mały Światek" pismo dla dzieci cały ostatni swój numer. Na czele znajduje się bardzo ładny portret poety i artykuł wstępny zaznajamiający młodocianych czytelników z jego obywatelską działalnością. Poczem następuje prześliczny wiersz Stanisława Rossowskiego: „Ojcze nas polskich dzieci" za duszę ś. p. Adama Asnyka, jego biografja, dwa wiersze Elyego: „Echo kołyski" i „Słonko" i dwa obrazki z jego życia napisane przez Szczęsnego Rogalę i Jadwigę Zubrzycką, a w końcu opis pogrzebu poety.

Szymon Buchbinder, znany artysta-malarz, uczeń Matejki, otrzymał II. złoty medal na wystawie w Monachium za obraz pt.: „Marzenie".

Setna rocznica. Konkurs artystyczny na ilustrację jakiejkolwiek sceny lub głównej postaci z dzieł A. Mickiewicza, ogłasza redakcja *Tygodnika Ilustrowanego* wobec zbliżającej się setnej rocznicy urodzin wieszcza. Ilustracja ma być wykonana kredą, tuszem lub *en grisaille* w rozmiarach jedno lub dwustronicowych *Tygodnika*, gdzie będzie pomieszczona. Nagród oznaczono trzy, w kwocie 200, 100 i 50 rubli. Termin do nadsyłania utworów bezimiennie pod adresem redakcji *Tygodnika Ilustrowanego* (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 17, lub Kraków, księgarnia Gebethnera i Sp.), oznaczony na dzień 1. listopada br.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Żniwa w Galicji** w pełnym toku, pogoda jednak niestała utrudnia zbiory. Zbiór żyta nie będzie obfitym. Bardzo liche żyto jest w przemyskiem i stryjskiem. Natomiast w pasie górskim jest dobre, a także z Podhajeckiego i z Tłumackiego donoszą o lepszym nieco urodzaju żyta. Pewnych dat co do wysokości plonu jeszcze nie ma. Pszenica w ogóle znacznie lepsza, niż żyto. Rdza w wielu miejscach niższych zaszkodziła pszenicy niemało. Śniedź pojawiła się w znacznej ilości w okolicy Tarnopola i Przemyśla. Jęczmień nie zapowiada się dobrze, przeważnie mierny lub zły, wyjątkowo tylko tu i ówdzie dobry, zwłaszcza wcześniej siany. Owies za to stoi doskonale i zapowiada powszechnie zbiór dość obfity. Rzepaki już zebrano, zbiór średni lub zły nawet. Bobiki i grochy przedstawiają się doskonale dotąd. Z okopowych, najgorzej przedstawiają się ziemniaki. Gdzie je wreszcie z trudnością posadzono bardzo już późno, bo w połowie czerwca zeszły nierówno i bardzo liche, wcześniejsze zaś powszechnie już gniją, a nać czernieje całkowicie. Jedynie tylko z gór donoszą o dobrym stanie ogólnym ziemniaków. Buraki średnie. Kukurudza na ziarno bardzo mierna, na zieloną paszę dość licha. Chmiel kwitnie obficie, koniczyny odrastają dobrze.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Czescy posłowie z Morawji odbyli w Przerowie konferencję.

Dep. Stransky referował głównie o sposobie przeprowadzenia rozporządzeń językowych. Według jego informacyj rząd ma zamiar uczynić ostateczną próbę, zwołując w ostatnich dniach sierpnia konferencję niemiecko-czeską. Jeżeli będzie po temu odpowiednia atmosfera, to rząd zwoła we wrześniu sejm czeski, któremu zostanie między innemi przedłożona ustawa językowa, dzieląca Czechy na trzy obszary: niemiecki, czeski i mięszany.

Konferencja postanowiła nie czynić obecnie żadnych trudności i przyjęła rezolucję, wyrażającą przekonanie o konieczności wspierania obecnej większości prawicy.

Narodni Listy donoszą, że rząd zajmuje się zwołaniem nadzwyczajnej sesji sejmu czeskiego, zamierzając przedłożyć projekta ustaw o kurjach, tudzież w sprawie zmiany ordynacji wyborczej dla Czech.

Z Wiednia donoszą, że rząd austrjacki poczynił energiczne kroki przeciw Stoiłowowi, a nawet przeciw ks. Koburgowi, z powodu uwłaczającego czci Austrji odezwania się Stoiłowa.

Dzienniki praskie donoszą, że rząd zamierza zwołać konferencję niemiecko-czeską. Celem konferencji, w której przedstawione będą wszystkie polityczne odcienie, będzie utorowanie ugody. Rząd wypracował pięć projektów: I. Zawiera ustawę o kurjach. II. Obejmuje nowelę do ordynacji wyborczej dla sejmu czeskiego.

Według tej ordynacji liczba posłów sejmowych będzie zwiększona o 15 mandatów miejskich, z których 14 przypadnie Chechom a 1 Niemcom. Wielka własność w sejmie będzie podzielona na kurje, podobnie jak przy wyborach do rady państwa, przezco wiernokonstytucyjna własność będzie miała zapewnioną reprezentację w Sejmie. Nadto utworzone będą nowe izby handlowe przez podział okręgów mięszanych.

III. Zawiera ustawę o szkołach dla mniejszości narodowych; IV. Ustawę o języku władz autonomicznych, a gdyby ustawa ta została przyjętą, zamierza rząd zmienić odpowiednio rozporządzenie językowe. V. Obejmuje ustawę o urzędach okręgowych w Czechach.

Zdaje się, że Niemcy nie są skłonni do nawiązania rokowań z rządem, zanim rozporządzenia językowe nie zostaną zniesione.

Lidowe Nowiny i *Morawska Orlica* ogłaszają list hr. Dzieduszyckiego wystosowany do p. Stransky'ego z okazji zjazdu mężów zaufania w Przerowie. Polacy, — opiewa to pismo, — trzymać się będą tak długo większości, jak długo ona wierną pozostanie swemu programowi, ale nie popieraliby rządu, gdyby skapitulował przed obstrukcjonistami. Niebezpieczeństwem dla większości byłoby przesunięcie jednostronnych punktów wytycznych w obozie autonomicznym. Duch patrjotyczny i cierpliwa wytrwałość większości, znajdzie zapewne zasłużoną nagrodę w doprowadzeniu do uregulowanego, zgodnego z konstytucją stanu, co oczywiście wpłynie i na ugruntowanie stanowiska rządu w centralnym parlamencie.

Cesarz Wilhelm w Petersburgu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 10. sierpnia. *Journal des Débats* omawiając toast cesarza niemieckiego wygłoszony onegdaj w Petersburgu pisze, iż nikogo we Francji nie mogą zaniepokoić dobre i przyjazne stosunki między Rosją a Niemcami, bo przyjaźń między Rosją a Francja jest tak silną, iż nic jej nie wzmoże. Państwa na kontynencie Europy mają dość wspólnych interesów, a w pierwszej linji sprawę utrzymania pokoju, dość jest więc powodów, aby usprawiedliwić takie międzynarodowe stosunki, jakie podniesiono w toaście peterhofskim.

Petersburg 10. sierpnia. Obaj monarchowie pojechali wczoraj konno z Krasnego Sioła do leż wojskowych, gdzie ich wojska powitały gromkimi okrzykami: hurra. Cesarzowe obie i wielkie księżne jechały w powozach. Muzyka zaintonowała hymn niemiecki i „Pieśń do Aegira" (kompozycja cesarza Wilhelma).

Do portu w Kronsztadzie zawinęły wojenne statki niemieckie. Wczoraj zwiedzały je tłumy publiczności. Majtkowie niemieccy są przez ludność przyjmowani bardzo przyjaźnie.

Petersburg 10. sierpnia. W rewji w Krasnem Siole wzięło udział 34.500 żołnierzy.

Cesarz Wilhelm ministrowi wojny Wannowskiemu nadał order czarnego orła, jeneralnemu szefowi sztabu Obruczewowi wielki krzyż orderu czerwonego orła; nadto otrzymali ordery wszyscy wyżsi jenerałowie i niektórzy pułkownicy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Madryt 10. sierpnia. Zbrodniarz, który zamordował Canovasa był w Barcelonie zatrudniony jako zecer w jednej z drukarń tamtejszych. Prawdopodobnie zwie się on nie Golli lecz Jose Santo Algmain.

Zbrodnia ta w całym kraju wywołała ogólne wzburzenie.

Madryt 10. sierpnia. Canovas ugodzony strzałami mordercy runął na ziemię, czem zranił sobie czoło. Nie rzekł ani słowa i natychmiast stracił przytomność.

Morderca dokonawszy swej zbrodni zwrócił się do siedzącej obok żony Canovasa i zawołał: Teraz jestem spokojny... pomściłem moich braci z Montjouy. (W mieście tem zgarotowano trzech anarchistów *P. R.).*

Paryż 10. sierpnia. Dzienniki tutejsze oddają Canovasowi jak najwyższe uznanie. Niektóre z nich wypowiadają życzenie, aby Europa podjęła wspólną akcję przeciw anarchistom.

Berlin 10. sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, iż cesarz poruczył Buelowowi zastępstwo sekretarza stanu spraw zagranicznych, a równocześnie także zastępstwo kanclerza w zakresie spraw zagranicznych.

Wiedeń 10. sierpnia. Cesarz odjechał dziś o 10. rano do Ischlu.

Rzym 10. sierpnia. Papież i kardynał Rampolla wyrazili ambasadorowi hiszpańskiemu kondolencję z powodu zamordowania Canovasa.

Policja włoska zapewnia, że nawet z imienia nie zna żadnego anarchisty Golliego.

Stambuł 10. sierpnia. Porta otrzymała depeszę z Wanu, donoszącą, że oddział uzbrojonych Ormjan przekroczył granicę perską i od kilku dni już stacza walki z Kurdami. Konsulowie nie nadesłali jeszcze żadnych raportów o tych zajściach.

Stambuł 10. sierpnia. Teraźniejsze odwiedziny księcia bułgarskiego są rezultatem dawniejszych zaprosin sułtana. Książę chciał na wiosnę jeszcze złożyć tę wizytę, ale z powodu wybuchu wojny odłożył ją na później. Podczas wczorajszego przyjęcia w Yildiz kiosku ucałował książę Ferdynand rękę sułtana, a to samo uczynili członkowie jego orszaku.

Madryt 10. sierpnia. W całej Hiszpanji panuje zupełny spokój. Pogłoska, jakoby w miejsce konserwatystów liberałowie mieli objąć ster władzy państwowej, jest nieuzasadniona. Przywódca liberałów Sagasta oświadczył, że polityczne życie kraju nie może być zależne od jakiegoś mordercy, dlatego też konserwatyści muszą nadal rządzić.

Królowa rejentka podpisała dekret, zarządzający, aby we wszystkich kościołach w Hiszpanji odprawiono za duszę Canovasa nabożeństwa żałobne i aby wojsko oddało zmarłemu honory należne marszałkowi.

Morderca Golli był w dniu 10. lipca w Madrycie i kazał sobie zrobić karty wizytowe z napisem „Rinaldini, szef oddziału rachunkowego i korespondent dziennika *Popolo*". Utrzymuje on wciąż, że zamach jego był zemstą za stracenie anarchistów z Barcelony.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10. sierpnia

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 11·16 do 11·33, na jesień od —·— do —·—, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień od 6·40 do 8·39, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na sierpień-wrzesień od 5·07 do 5·09, na wrzesień-październik od 7·21 do —·—, żyto na wiosnę od 8·86 do 8·72, żyto na jesień od —·— do —·—, na maj-czerwiec —·—, rzepak jesienny od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—.

Spirytus. Od 17·— do 17·20.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 369·25, Węg. Kredyty 400·50, Anglobanki 162·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 260·50, Unjony 302·50, Laenderbank 241·50, Sztacbany 351·37, Lombardy 84·50, Elbethale 260·—, Kolej północno-zachodnia 255·25, Tytuniowe 162·—, Rima 272·50, Alpiny 134·20 Renta majowa 102·20. Węg. renta koronowa 100·25, Losy tureckie 65·75. Marki niemieckie, 58·71.

Berlin 10. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 231·70 (368·88), Sztacbany 149·70, (351·08), Lombardy 36·50 (85·29), Disconto 208·25 Usposobienie spokojne.

Frankfurt 10. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 313·50 (368·98), Sztacbany 297·62 (350·57). Lombardy, —·—, (—·—), Laura 174·50, Harpener 196·70, Disconto 208·10 Usposobienie słabe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 10. sierpnia godz. 2 min. 10.

Alpiny	136·30	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	368·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	400·—	Akcje tyton.	162·—
Anglobanki	160·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·65
Unjony	302·—	Elbethale	260·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	241·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·65
Lombardy	84·50	Baukvereiny	260·—
Losy tureckie	65·60	Wspólna renta p.	102·15
Staatsbany	351·25	Ruble	127·25
Czerniowieckie	285·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 10. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 283·— do 286·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·40 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. hr. Pininska z Grzymałowa. J. Kellermann z Kańczugi. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. Horodyski z Horodnicy. J. Szumpeter z Buska. A. Cihlarz ze Spasa. L. Grabski z Gniezna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Dr. Stachiewiczowi, oprócz dozgonnej wdzięczności za Jego przykładną troskliwość, umiejętne, a ludzkie zajęcie się żoną i dziećmi w bardzo poważnej chorobie (dyfterja) odwiedzając kilka razy dziennie, póki ich do zupełnego zdrowia nie przyprowadził, serdeczne Bóg zapłać.

Wereszczakowie.

Polka zgilotynowana.

A. Kraushar wydał niedawno piękne dziełko p. tyt. „Ofiara teroryzmu" (Kraków, 1897, str. 153), które zająć może czytelnika, jak najciekawszy romans. Ale i historyk i psycholog znajdą w niem interesujące szczegóły; do dziejów zaś cywilizacji i obyczajów jest to poprostu nieoceniony przyczynek.

Opowiada tu autor losy księżnej Rozalji z Chodkiewiczów Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1794.

Rozalja Chodkiewiczówna, córka Aleksandra, hrabiego na Szkłowie, Myszy i Czarnobylu, urodziła się dnia 16. września 1768 r. Około r. 1787 wyszła za mąż za Aleksandra ks. Lubomirskiego, kasztelana kijowskiego, właściciela klucza Opolskiego w Lubelskiem. Małżonkowie rzadko mieszkali razem, bo książę podróżował po Anglji, a księżna bawiła najczęściej w Warszawie w gronie swych przyjaciółek, artystów i literatów, zachwycając wszystkich żywym wdziękiem i niezwykłą urodą. Udawszy się za granicę, księżna w roku 1892 zaprzyjaźniła się z damami dworu francuskiego, zaś w r. 1793, zamieszkawszy w Chaillot pod Paryżem, zabrała znajomość z byłą faworytą króla Ludwika XV., hrabiną Dubarry, do której pisywała listy z wyrazami współczucia dla uwięzionej królowej Marji-Antoniny. Trybunał rewolucyjny pociągnął przed swe kratki hrabinę Dubarry, oskarżając ją o jakieś knowania na korzyść rodziny królewskiej, i skazał nieszczęśliwą damę na śmierć. Broniąc się od zarzutów, wydała ona przed sądem wiele osób z arystokracji. Wobec gilotyny błagała katów o darowanie jej choć jednej chwili życia; po straceniu jej urzędowy *Moniteur* odezwał się lakonicznie: „Żyła w rozpuście i występku; zmarła w tchórzostwie".

Stosunki listowne z tą panią spowodowały aresztowanie młodej księżnej. Wtrącono ją do jednego z licznych więzień paryskich, w których jęczały tysiące ofiar, mężczyzn, kobiet i dzieci, podejrzywanych o zamach na wszechwładztwo ludu.

W dniu 19-go kwietnia 1794 roku komitet bezpieczeństwa publicznego rozkazał stawić księżnę przed trybunałem rewolucyjnym i sprawę jej osądzić pod nadzorem oskarżyciela publicznego, którym był głośny Antoni Quentin Fouquier Tinville, zwany „mieczem rewolucji".

Ponieważ podsądna nie miała swego obrońcy, wyznaczono jej z urzędu obrońcę w osobie Chauveau Legard'a, którego specjalnością było bronienie kobiet ze sfery arystokratycznej; tenże Legarde bronił przedtem królowę Marję-Antoninę, lecz, ma się rozumieć, bez skutku.

Sprawę Lubomirskiej połączono ze sprawą pięciu innych kobiet: Djany de Rochechouart (staruszki 62-letniej), wdowy po księciu de Chatélet, Beatryczy de Choiseul, księżnej de Grammont, Marji Boucher, wdowy po hr. Rochechouart Pontville; Antoniny Teresy, wdowy po Le Pelletiers, Rosambeau, oraz 23-letniej margrabiny de Chateaubriand. Jednocześnie sądzono Jana d'Esprémesnil'a i byłego ministra, Malesherbes'a. Wspólnym motywem oskarżenia był zarzut, iż osoby te brały udział w spiskach przeciw wszechwładztwu ludu, poczynając od r. 1789; ks. Lubomirskiej zarzucano, iż razem z hr. Dubarry przemyśliwała nad ratunkiem królowej, uwięzionej w Conciérgerie. Jak wielką była bezpodstawność aktu oskarżenia, dowodzi bolesny wykrzyknik Malesherbes'a podczas procesu:

— Gdyby w tem była choć odrobina zdrowego sensu!

Wpadłszy w ręce szaleńców, musiała księżna poczuć śmiertelną trwogę i napisała list do prokuratora, prosząc o kilkodniową zwłokę, dla wykazania swej niewinności. List ten zakończyła hasłem: „*Salut et fraternité!*" Prokurator nie uwzględnił jej prośby i księżna stanęła przed trybunałem. Wobec sędziów przysięgłych (przeważnie paryskich lokajów, drobnych kupców i rzemieślników) odczytał prokurator dwa listy „*de la femme Lubomirska, prétendue pricesse*", pisane do kurtyzany Dubarry.

Nieszczęśliwa kobieta szczerze przyznała się do stosunków z hrabiną Dubarry, tłómacząc je niewinną chęcią poznania świata artystycznego, który się u niej zbierał. Obrońca księżnej, Chauveau Legarde, zwrócił uwagę „światłego" sądu na tę szczerość oskarżonej i powiedział: „Oto wszystko, cokolwiek mogę przytoczyć w jej obronie." Mimo, iż ustępy z listów, na które się powoływał prokurator, były istotnie najniewinniejsze w świecie, wydano na księżnę wyrok śmierci. Innych oskarżonych również na śmierć skazano.

Wszystko więc było stracone. Księżna schwyciła się jednak jeszcze zwodniczej deski ratunku, oświadczając, iż ma zostać matką, przez co, na mocy prawa, stracenie jej musiało być odroczone na kilka miesięcy. Ponieważ „wszechwładny" ludek paryski rozmiłowany był w formalnościach prawnych, przeto księżnę odesłano do Conciérgerie; w więzieniu tem poddano ją obserwacji lekarskiej i sporządzono akt, iż oznak ciąży nie ma. Lekarz więzienny, Markowski, Polak, który uratował Józefinę de Beauharnais (przyszłą cesarzowę francuską), nie zdołał nic zrobić dla księżnej, to też wkrótce przeprowadzono ją do „przytułku narodowego trybunału rewolucyjnego".

W zakładzie tym znajdowało się wówczas 256 osób, z których 67 miało zginąć na rusztowaniu. Byli tam księża, mnisi, prawnicy, uczeni, studenci, wojskowi, panie z wielkich rodzin, młode panienki i cudzoziemcy. Księżna poznała w zakładzie młodego księcia Karola de Trémouille. Skazaniec zakochał się w Polce i usiłował przekupić stróża, aby ją uratować. Prokurator Tinville polecił niezwłocznie nieszczęsnego księcia zgilotynować. W dwa dni potem ścięto wice-hrabiego Bossancourta, na którego szyi znaleziono po ścięciu portret Lubomirskiej. W przededniu śmierci te młode i pełne życia istoty mogły jeszcze żywić uczucia miłości... Gdy się chwila stracenia zbliżyła, Lubomirska skreśliła bilecik do księżnej Amelji Hohenlohe, polecając jej opiece córeczkę swoją Rozalję, znajdującą się w innem więzieniu.

W dniu 30. czerwca 1794 r., przy rogatkach Vincennes, nóż gilotyny spadł na szyję pięknej kobiety. Zbroczona krwią głowa potoczyła się do worka... Komicy, urzędujący w imieniu wszechwładnego ludu, zarejestrowali, jako pozostałość po straconej, parę sukien i szal w strzępach.

Tak zginęła pani możnego rodu i głośnego nazwiska, którą zwykła ciekawość sprowadziła do Paryża. Tragiczny jej los wzrusza nie jedno serce. Ponuro i surowo brzmią łacińskie słowa, wyryte na jej tablicy pamiątkowej w kościele opolskim:

...motuum civilium victima cruento regicidarum ferro mactata interiit...

„Ofiara buntów domowych, okrutnem królobójców żelazem zamordowana." Tablicę tę wmurować kazała córka jej, Rozalja, poślubiona Wacławowi hr. Rzewuskiemu (Emir Al-Omrah), zmarła w r. 1865 w Warszawie.

(3)

MAŁA CORA.

Juljusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

Kiedy wieczorem powracałam na ulicę Lyońską do tego małego pokoiku z podartemi tapetami, tęskniłam bardzo za naszą wyspą, nawet za Tamatave i płakałam. Następnie ocierałam łzy i mówiłam sobie:

— To nic, Coro! Dobrze jednak zrobiłaś, przybywając tutaj, znajdziesz go już. Wśród tylu biegających ludzi z pewnością spotkasz go pewnego pięknego dnia, tylko odwagi, dziewczyno!

I miałam odwagę, potrzeba mi jej też było; gdyż wśród tego tłumu ludzi, w którym nie znałam nikogo, wydawałam się sobie, jak rzucony w morze krzemień. A potem — z czego żyć, gdy się wyda ostatni grosz? Kapelusze robić? Takich pięknych, jakie widziałam w oknach wystawowych, nie umiałam robić. Strach mną owładał, gdy o tem pomyślałam. A potem ta dzielnica, w której wieczorem, gdy wracałam do domu i przechodziłam obok latarni, zaglądano mi w oczy i szeptano takie niepokojące słowa!

Nie widząc go ani na „wielkim placu“, jak pan pojmiesz, ani też nie znalazłszy gdzieindziej, doszłam nareszcie do tego, że nie mogłam zapłacić za pokój i pytałam się siebie, co jutro jeść będę i czy nie lepiejby było, abym jeszcze tego wieczora rzuciła się do wody. Rzeczywiście byłam blisko tego, panie Jerzy. Rozmówiłam się z gospodynią, przeprosiłam ją i prosiłam, aby poczekała. Chciałam pójść do wszystkich modystek, pracę już bym była znalazła, gdyż w rezultacie byłam zręczną. Ale opuścić Paryż, nie widząc go, — nie, nie chciałam tego, nie mogłam za żadną cenę!

Gospodyni, poczciwa kobieta, zajęła się mną i przyrzekła, że mnie gdzieś umieści. I w istocie uchroniła mnie przed śmiercią głodową. Wprawdzie jak!

Wśród jej lokatorów był dyrektor teatru, z teatru Cherchell, Blidah czy też Biskra, koniec końcem o nazwie jakiegoś algierskiego miasta. Do Paryża przybył z całym ładunkiem kostjumów arabskich, ubrań z gazy, welonów, zawojów, naszyjników z cekinów, pantofli i z dwoma Algierkami, siostrami, które namówił, aby mu towarzyszyły. Chciał urządzić algierski koncert i w tym celu szukał personalu; lokal już miał: małą piwiarnię na przedmieściu św. Marcina, która właśnie robiła kiepskie interesy. Tę chciał pan Castelbiel udekorować arabskiemi materjami, przy głównej ścianie urządzić podjum, nad wejściem umieścić wśród złotych półksiężyców i liter arabskich napis: „Koncert proroka“; napoje i tańce pierwszej jakości“. Obydwie Algierki w kostjumach narodowych miały śpiewać ojczyste pieśni; tańczyć jednak nie mogły z powodu otyłości lub co najwyżej źle. Dyrektor „koncertu proroka“ spotykał mnie często i pragnął mnie zaangażować, jak to oświadczył gospodyni, pani Souverain.

— Dlaczego byś pani nie miała przyjąć? sądziła pani Souverain. — Sto sous dziennie, kostjum podług wyboru i za to tylko tańczyć!

— Ależ pani nie umiem tańczyć, nie tańczyłam nigdy!

— Pan Castelbiel twierdzi, że wystarcza korpus wyciągać i kręcić. Jest przekonany, że pani się będziesz podobała — a pięć franków dziennie to nie tak łatwo znaleść.

Przyszedł jeszcze i pan Castelbiel, Marsylijczyk, stworzony jakby z iskry i płomienia, który mówił wiele i żywo:

— Czy pani wiesz, co ci ofiaruję, moje dziecko? Nietylko zapewnioną egzystencję, ale także pierwszy stopień do sławy. W Paryżu zależy wszystko od tego, jak się ktoś zachowuje. Jesteś pani przystojna, posiadasz typ, tak jest typ. Kto wie, czy pani, jeżeli zatańczysz w „koncercie proroka“, nie zrobisz pierwszego kroku do wielkiej opery. Marja Sasse — znasz ją pani zapewne — z koncertu w Faubourg du Temple wstąpiła do cesarskiej akademji muzycznej. Dlaczego pani nie miałabyś tam dostać? Nie umiesz pani tańczyć, powiadasz pani? Mylisz się pani, wszystkie kobiety umieją tańczyć, tak samo, jak wszystkie kaczki umieją pływać. Taniec należy do wdzięków kobiecych. A jak kostjum panią będzie ubierał! Gaza z żółtem paskiem i różowe pantofelki! Chcesz pani znaleść kogoś w Paryżu, kto ci jest drogim? To byłby środek ku temu, nawet najlepszy. W każdym razie lubi sztukę, ten pani nieznajomy. No, gdy zobaczy ogłoszenie o „koncercie proroka“, czyż nie przyjdzie na przedmieście św. Marcina? Jakże się ma dowiedzieć, że pani jesteś w Paryżu, jeżeli nie z plakatów: „pierwszy występ panny Cory Berthier, tancerki wschodniej!“ — skoro tylko to ogłoszenie przeczyta, jak mi Bóg miły przybiega, wali oklaski, wskakuje na podjum, ściska panią, a pani — masz go z powrotem!

Te słowa pana Castelbiel brzmią mi jeszcze w uszach, jak gdybym je dopiero co słyszała. Myśl, że moje nazwisko na plakatach może zwrócić uwagę Piotra, sprowadzić go do mnie, zwalczyła wszelkie wahanie. Co prawda umiałam tańczyć, wpleść sobie cekiny we włosy i z pod gazy pokazywać obnażone ramiona. Uczyniłam to, a pan Castelbiel zdawał się mieć słuszność: wszystkie kobiety tańczą dobrze i ja także tańczyłam nieźle w małej piwiarni, gdzie stuk pokrywek od kufli do piwa towarzyszył oklaskom, gdzie gorąco i dym tytoniowy obierały mi oddech i powodowały kaszel — a co wieczora patrzyłam z estrady na tłum, aby zobaczyć przez kurz i dym, czy pociągnięty przez piękny plakat, na którym pięknemi literami widniało moje nazwisko, nie przyszedł on, ów ukochany Piotr. Mogłam szukać! Z jednej postaci na drugą przechodził mój wzrok, jego nie widziałam, nigdy. Zresztą, gdyby był przyszedł, gdyby tam był, nie potrzebowałabym bym go widzieć; byłabym przeczuła jego obecność, odczuła ją, nie oczy, ale serce byłoby go poznało. Tak dalece należało do niego całe moje „ja“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od $^{26}/_{8}$ aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^{1}/_{7}$ do $^{26}/_{8}$ włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od $^{1}/_{5}$ do $^{30}/_{9}$), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa ($^{10}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko $^{1}/_{5}$ $^{30}/_{9}$ włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.